

Halina Dudzińska

Ksiądz Ludwik Huczka, proboszcz kolbuszowski „Ojciec Sybiraków”

Rocznik Kolbuszowski 2, 31-44

1987

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

KSIĄDZ LUDWIK RUCZKA, PROBOSZCZ KOLBUSZOWSKI —
„OJCIEC SYBIRAKÓW”



6. Ks. kanonik Ludwik Ruczka.

Jest na cmentarzu w Kolbuszowej, na lewo od głównej alei i dwóch wysokich drzew na wzgórzu, skromny grób z napisem: „Ksiądz proboszcz Ludwik Ruczka * 1814 + r. 1896. Prosi o modlitwę”. Grób ten kryje w sobie doczesne szczątki zacnego człowieka, kapłana, patrioty i działacza społecznego z XIX w., który w swoim długim i pracowitym życiu był świadkiem wielu wydarzeń historycznych, wypełniał gorliwie obowiązki swojego powołania, służył dobrze rodakom, zdobył różne tytuły

i jedno miano „ojciec sybiraków”. Miano to nadali ks. Ruczce Sybiracy — uczestnicy Powstania Styczniowego z Galicji, byli zesłańcy na dalekie tereny Cesarstwa Rosyjskiego, za to, że doznali od niego pomocy i niekiedy powrócili do kraju.

Ludwik Ruczka urodził się 16 września 1814 we wsi Szlachtowa koło Szczawnicy, na galicyjskim Podkarpaciu, w zaborze austriackim, jako jedno z sześciorga dzieci Franciszka Huczki, urzędnika celnego i DomiceH z Wisłockich. Nazwisko wskazuje na ruskie pochodzenie jego rodu. Był j zdolny, pracowity i chciał zostać, zgodnie z wolą matki księdzem. Rodzice posłali go więc do Gimnazjum w Przemyślu a następnie na studia teologiczne we Lwowie i Wiedniu. W tym drugim mieście, stolicy Austrii, kilkunarodowej monarchii, osiedlił się już Franciszek, starszy brat Ludwika.

Po otrzymaniu w 1839 r. święceń kapłańskich, ks. Ruczka myślał o dalszych studiach, o zrobieniu doktoratu i poświęceniu się pracy naukowej. Jednakże, z niewiadomych przyczyn zrezygnował z tych planów i został wikarym we wsi Olesno, w cyrkułe tarnowskim.¹ Był on z natury konserwatystą i intelektualistą. Poglądy i skłonności zbliżały go raczej do ludzi ze stanu szlacheckiego, a główną cechą jego osobowości było zamiłowanie do czytania książek i prowadzenia poważnych dyskusji.

W Oleśnie ks. Ruczka zaprzyjaźnił się z rodziną Karola Kotarskiego, właściciela tamtejszego majątku ziemskiego. Teraz i później opiekował się Stanisławem, synem Karola i do końca życia otaczał go sympatią i nazywał swoim wychowankiem. W 1842 r. przeniesiono księdza do Tarnowa, gdzie nauczał religii w szkole średniej, zwanej Główną oraz wykładał historię Kościoła i prawo kanoniczne w Seminarium Duchowym.²

W lutym 1846 r. spiskowcy krakowscy i galicyjscy, nie chcący pogodzić się z rozbiem i niewolą państwa polskiego, podjęli w Krakowie powstanie narodowowyzwoleńcze. Jednocześnie chłopci z cyrkułów jasielskiego, tarnowskiego i kilku innych, obciążeni pańszczyzną, biedni, nieświadomieni narodowo i podburzeni przez władze austriackie przeciwko szlachcie wywołali ruch rewolucyjny przeciwko niej. Urządzili „krwawe zapusty”, „rabację” i „rzeź galicyjska”. Zrabowali około dwa tysiące dworów i zamordowali tysiąc szlachciców i ich urzędników, oficjalistów.

Te tragiczne wypadki wstrząsnęły wszystkimi uczciwymi ludźmi. Ks. Ludwikiem Ruczka również. Zwróciły też uwagę księdza ku problemom chłopskim.

Wnet potem, w lutym 1848 r., wybuchła w Europie Zachodniej wielka rewolucja burżuazyjno-demokratyczna, która weszła do historii jako „Wiosna Ludów”. Obalała ona w tamtejszych państwach rządy absolutne,

¹ Cyrkuły — okręgi administracyjne w Galicji. Dzieliły się na powiaty.

² Wiadomości o ks. Ludwiku Ruczce pochodzą z życiorysu napisanego przez wnuka jego brata dr-a Adama Ruczkę. Życiorys znajduje się w Archiwum w Krakowie teczki nr 46, 47, 48.

przeżytki feudalizmu i przynosiła szerokim rzeszom społecznym pierwsze swobody polityczne.

W czasie „Wiosny Ludów” w Austrii cesarz ogłosił uwłaszczenie chłopów i wprowadzenie rządów parlamentarnych. Zdawało się, że nastanie w tym kraju era konstytucyjna. Czesi, Chorwaci, Polacy, Węgrzy i Włosi, uciskane dotąd narody monarchii austriackiej, otrzymały własne języki urzędowe.

W roku rewolucji nastąpiła też zasadnicza przemiana w życiu ks. Ludwika Ruczki. Został on bowiem mianowany proboszczem rzymskokatolickiej parafii w Kolbuszowej.

Kolbuszowa była w tym czasie małym, ubogim, prywatnym miasteczkiem hrabiów Tyszkiewiczów. Leżała także w cyrkule tarnowskim i liczyła niewiele ponad półtora tysiąca mieszkańców, katolików i Żydów. Kolbuszowianie-katolicy żyli z uprawy małych gospodarstw rolnych i wyrobu rzemiosła. Dawne, słynne, artystyczne kolbuszowskie meblarstwo właśnie upadało, a rozwijało się szewstwo i masarstwo. Żydzi zajmowali się także rzemiosłem oraz handlem. Głównie zaś wyszynkiem alkoholu.

Ks. Ludwik Ruczka przyjechał do Kolbuszowej i został w niej już na zawsze. Zamieszkał, prawie na pół wieku, na jej plebanii, miał spełniać obowiązki duszpasterskie w kościele pod wezwaniem Wszystkich Świętych i gospodarować na plebańskim folwarku. Poznał się wnet z mieszkańcami miasta, tak katolikami jak i Żydami, którzy zaczęli korzystać z jego porad i byli z nich bardzo zadowoleni. Po kilku latach wciągnął się i w sprawy publiczne, społeczne.

Mały i stary kolbuszowski kościół stał za ks. Ruczki w tym samym miejscucu stoi i dzisiaj, obok rynku. Zbudowany był na miejscu innego, w XVIII w. i pokryty gontem. Dalej, na północ od niego, znajdowała się plebania,



czteroizbowy, również mały i stary budynek z gankiem, pod gontowym dachem. Poza nim rozciągały się plebańskie zabudowania gospodarcze, kuchnia i mieszkanie gospodyni, obory dla krów i wołów, stajnie dla koni, komory, spichlerze, stodoły i wozownie. Zaraz za tym był i jest do dzisiaj cmentarz, a jeszcze dalej leżały pola należące do parafii, łąn pokościelny, biegnący ku Nowej Wsi i folwark Łowczówek w Kolbuszowej Dolnej. Pola było prawie czterysta morgów i ksiądz proboszcz musiał zajmować się gospodarowaniem. Chłopi z folwarków kościelnych też zostali uwłaszczeni w 1848 r. i proboszczowie szukali robotników najemnych.

Ks. Ludwikowi Huczce w gospodarowaniu pomagali krewni. Zamieszkiwał z nim w Kolbuszowej ojciec Franciszek i zmarł tu w 1858 r. Gospodynią księdza była przez ponad czterdzieści lat jakaś pracowita i wierna pani Kazimiera Żychowiczowa. Plebańskie gospodarstwo rolne prowadził najpierw Antoni Dutkiewicz, szwagier ks. Ruczki, mąż Joanny, jednej z jego trzech siostr, po jego zgonie zaś, w 1861 r. czynił to Julian Chodkiewicz, zięć pani Żychowiczowej.

Ks. proboszcz Ruczka żył więc w gronie rodziny i miał się na kim oprzeć w trudnych chwilach życiowych.

Taką chwilą był na pewno wielki pożar domów stojących przy kolbuszowskim rynku i kościoła, z 1852 r., wzniecony w jednym z mieszkań żydowskich. Strawił on dach i wnętrze kościoła.

W odbudowie kościoła pomógł ks. Ruczce Konstanty Rucki, współwłaściciel kolbuszowskiego majątku ziemskiego, tytułujący się dziedzicem

Majątek kolbuszowski obejmujący miasteczko Kolbuszowa, ponad dziesięć okolicznych wsi i rozległe lasy, należał od końca XVIII w. do Tyszkiewiczów, potomków i spadkobierców książąt Lubomirskich.

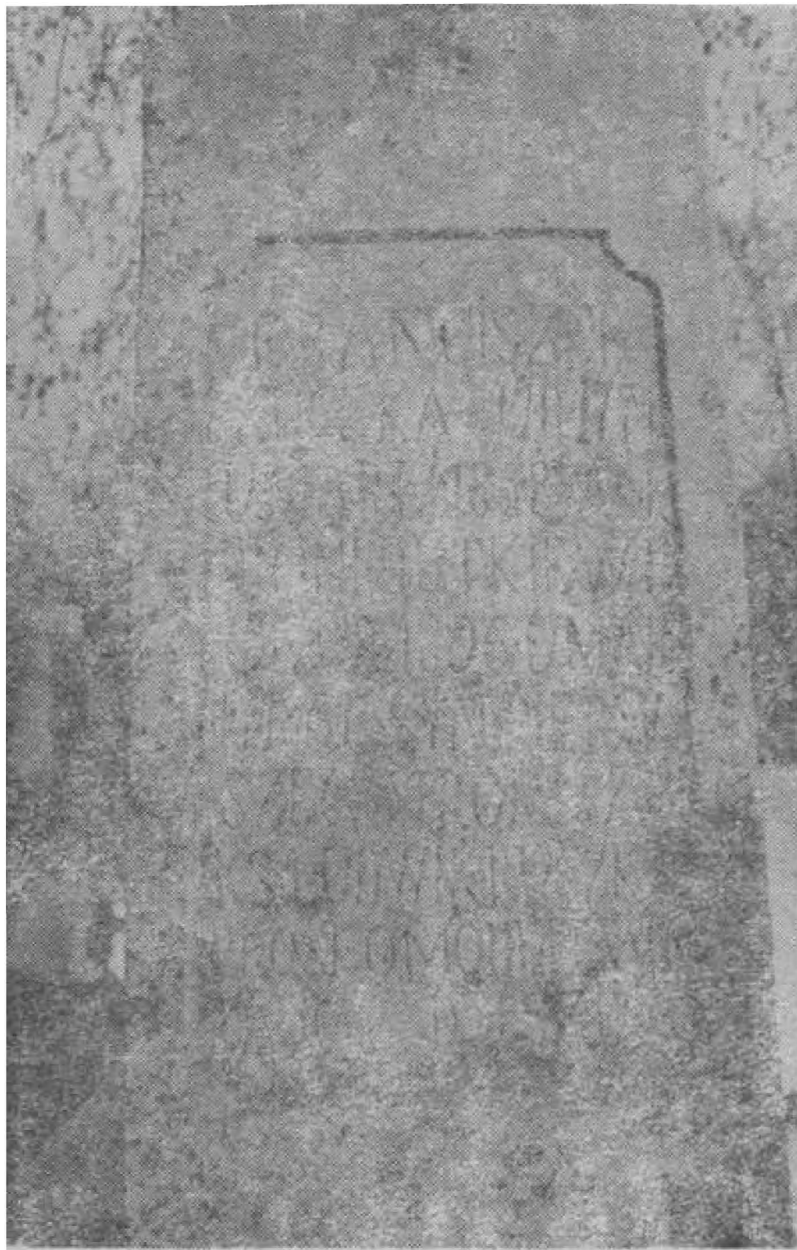
W chwili przyjazdu ks. Ruczki do Kolbuszowej właściwym jego dziedzicem stawał się Jerzy Henryk hr Tyszkiewicz, który po ślubie z Felicją Reyówną z Przeclawia w 1824 r. zamieszkał we dworze w pobliskiej wsi Werynia. W Kolbuszowej pozostał Konstanty Rucki, szwagier Jerzego Henryka, szlachcic z Małej koło Ropczyc, wdowiec po Klementynie z Tyszkiewiczów. Mieszkał w kolbuszowskim dworze, remontowanym obecnie przy ul. Kościuszki, razem z matką, Amelią z hr Dembińskich i córkami, Henryką i Antoniną. Rucki był patriotą, uczestnikiem tajnych spisków i działań narodowych. Ks. Ludwik Ruczka zaprzyjaźnił się z nim, jako z patronem kościoła. Gdy później Konstanty Rucki zmarł, ks. Ruczka zrobił mu pamiątkową tablicę nagrobną.³

Pewnie w latach pięćdziesiątych XIX w. ks. Ludwik Ruczka uporządkował kolbuszowskie parafialne księgi metrykalne. Oprawił je w skórę, zaopatrzył

³ Klementyna z Tyszkiewiczów Rucka zmarła w 1831 r. w Małej w czasie epidemii cholery, mając 27 lat. Konstanty Rucki po jej śmierci nie ożenił się już drugi raz lecz romansował z Karoliną Nowicką, pochodzącą ze Starego Sącza. Karolina urodziła w 1848 r. syna Józefa, który dał początek kolbuszowskiemu rodowi Nowickich. Do Amelii Ruckiej przyjeżdżała do Kolbuszowej jej siostrzenica, Zofia z Fredów Szeptycka córka komediopisarza i pisze o tym w swoich wspomnieniach. Amelia Rucka żyła całe 100 lat. K. Rucki zmarł w 1878 r. On i matka jego mają grób naprzeciw kolbuszowskiej kaplicy cmentarnej.

podpisami i tak trwają one do dzisiaj.

Tymczasem w Austrii nowy cesarz Franciszek Józef I w 1851 r. zniósł konstytucję nadaną w czasie „Wiosny Ludów” i powrócił do rządów



„Nagrobek Franciszka Ruczki na cmentarzu w Kolbuszowej”

absolutnych. Językiem urzędowym stał się znowu w całym państwie język niemiecki. Przeprowadzono tylko pewne reformy administracyjne, zwiększając liczbę powiatów. Tworzono powiaty polityczne i sądowe.

W latach 1852—1853 Kolbuszowa stała się siedzibą powiatu sądowego. Powstały w niej pierwsze władze powiatowe. Zapoczątkowało to awans tego miasteczka, które pomału uniezależniało się od swoich właścicieli.

Wydarzenia międzynarodowe i krajowe toczyły się naprzód. Wśród Polaków odżywały nastroje narodowyzwoleńcze, stłumione w czasie Wiosny Ludów. W latach 1853—1856 Rosja walczyła z Turcją, prowadząc wojnę krymską. W Turcji organizowano Legion Polski. W 1859 r. Włosi podjęli, z pomocą Francji, walkę o niezależność od Austrii i zjednoczenie swojego kraju.

Kłęski armii austriackiej pociągnęły za sobą upadek cesarskiego absolutyzmu, wprowadzonego w 1851 r. Cesarz musiał powrócić do rządów parlamentarnych.

„Dyplom październikowy” z 1860 r. był faktycznie nową konstytucją państwa i oddawał władzę ustawodawczą w poszczególnych jego krajach parlamentom, to jest sejmom krajowym. Sejmy krajowe, austriacki, czeski, chorwacki, galicyjski, i węgierski wybierały posłów do Reichstagu, to jest Rady Państwa, ogólnoaustriackiego parlamentu we Wiedniu. Włosi wywalczyli, już sobie wolność od Austrii. W niej zaś patent z lutego 1861 r. prowadził dalej przebudowę państwa.⁴

W 1861 r. Galicjanie wybrali posłów do swojego Sejmu we Lwowie. Jednym z nich został i ks. Ludwik Ruczka, proboszcz kolbuszowski. We Lwowie wybrano go jeszcze deputowanym do wiedeńskiej Rady Państwa. Zasiadłszy w dwóch parlamentach ksiądz zaczął interesować się sprawami chłopskimi, nadal aktualnymi. Wnet jednak uwagę jego zaprzątnęła nowa polska tragedia narodowa. Powstanie Styczniowe, podjęte w Królestwie Polskim, czyli zaborze rosyjskim, a wciągające do działania także Polaków z Galicji i z zaboru pruskiego.

Nastroje patriotyczne i spiskowe istniały w Królestwie już od początku wojny krymskiej. Powstanie Styczniowe wywołali w nocy z 22 na 23 stycznia 1863 r. młodzi inteligenci, studenci i wojskowi, zorganizowani w stronnictwie „Czerwonych”. W noc jego wybuchu Komitet Centralny „Czerwonych” w Warszawie ogłosił się Tymczasowym Rządem Narodowym i w ogłoszonym Manifeście wezwał Polaków do walki o wolność ojczyzny. W tej samej chwili sześć tysięcy powstańców, skupionych w dwudziestu kilku oddziałach, zaatakowało załogi rosyjskie stacjonujące w większych polskich miastach. Walka zaczęła się, chociaż atakujący po nieśli przeważnie porażki i wycofali się do lasów. Powiększali tam swoje oddziały, nazywane „partiami” i usiłowali dalej bić się z zaborcą. Na czoło partii wysuwali się często wspaniali, dzielni dowódcy.

Rząd Narodowy chciał oddać kierownictwo akcji w ręce jednego wodza, dyktatora i mianował nim najpierw gen. Ludwika Mierosławskiego, potem Mariana Langiewicza a w końcu Romualda Traugutta. Sprowadzał, broń z zagranicy i szukał sojuszników. Zwracał się też ku Galicji i zaborowi pruskiemu.

⁴L. Finkeł i S. Głabiński: Historia Monarchii Austriacko-Węgierskiej, Lwów 1915.

Szlachtę i inteligencję galicyjską poruszył jeszcze Komitet Centralny „Czerwonych”. Patrioci spośród tych klas zaczęli bratać się z mieszczanami, Żydami i niektórymi chłopami. Zorganizowali Komitety Obywatelskie dla Galicji Zachodniej i Galicji Wschodniej. Utworzono też Naczelną Radę Galicyjską i ławy akademickie w Krakowie i Lwowie, mające mobilizować powstańców spośród młodzieży. Przewodniczącym Naczelnej Rady był Izydor Demidowicz, były sędzia Rzeczypospolitej Krakowskiej. Dużą rolę w całym ruchu odgrywał ks. Adam Sapieha z Krasieczyna. Inni ziemianie również.

Po wybuchu powstania spiskowcy utworzyli w cyrkułach komitety okręgowe, w powiatach zaś komitety obwodowe. Rząd Narodowy z Królestwa mianował też przy nich swoich komisarzy. Zbierano pieniądze, zakupowano broń, szyto taką samą odzież, podobną do mundurów. Galicjanie dali z siebie olbrzymi wysiłek. Na wiosnę 1863 r. tworzyli liczne oddziały powstańcze, dowodzone przez oficerów z Powstania Listopadowego, Denisowicza, Dunajewskiego, Gregorowicza, Kurowskiego, Mniewskiego, Czachowskiego, Czechowskiego, Jeziorańskiego, Jordana, Rumockiego i Wierzbickiego i wysyłali je do Królestwa, na pomoc tamtejszym „partiom”.

Galicyjskie oddziały z Powstania Styczniowego były dobrze uzbrojone i wyposażone, ale żołnierz ich był młody, niewyćwiczony i niedoświadczony i zaraz padał, po przejściu granicy nad Wisłą czy Sanem, ofiarą przeważającej siły przeciwnika.⁵

Nie wiemy jak ks. Ludwik Ruczka przyjął wybuch powstania. Sprawy powstańcze były mu bardzo bliskie ze względów patriotycznych i tych, że do oddziałów galicyjskich wstąpiło trzech jego bratanków, synów Jana Ruczki, oraz kilku parafian kolbuszowskich.

Spśród powstańców, bratanków ks. Ruczki, na razie znany jest jeden, Julian, wówczas student Wydziału Prawa Akademii Krakowskiej. Przed powstaniem był on dziesiętnikiem w organizacji Ława Krakowska. Na jego początku wstąpił do oddziału Apolinarego Kurowskiego, dowodząc plutonem kosynierów. Był w bitwie pod Miechowem i został ranny. Podleczywszy się, został szeregowcem w oddziale żuawów śmierci, zaciągniętych przez francuskiego oficera Rochebrun. Walczył pod Krzykawką i znowu wrócił do Krakowa. Potem pracował przy organizowaniu oddziałów.⁶

Trudno jest też zdobyć wiadomości o ochotnikach do Powstania Styczniowego z Kolbuszowej. Chyba nie było ich wielu. W mieście tym utrzymuje się tradycja, że powstańców werbował w nim Michał Lanc, syn mieszczanina, bogatego masarza i kupca bydła, a narady powstańcze odbywały się w jego rodzinnym domu, nazywanym później Lancówką. Dom

⁵ Dr Jan Stella-Sawicki: *Galicja w Powstaniu Styczniowym*, Lwów 1909.

⁶ *Szkice z dziejów адвокатуры*, Seria TIT, Warszawa 1933 r., s. 15.

ten stoi do dzisiaj, wśród starych drzew, z zachodniej strony obecnego placu targowego. Od Lanców przeszedł on do Gorzkowskich i do Deców. Trwa, jak gdyby niezniszczalny staruszek, pomnik przeszłości.



8. Lancówka. Miejsce zbiórki kolbuszowskich ochotników do powstania z 1863 r.

W rękopisach Andrzeja Dańczaka, historyka Sokołowa Młp. jest zapis, że z Kolbuszowej i jej okolicy poszli do Powstania Styczniowego, na razie nieznani bliżej: Stanisław Biesiadecki, Józef Cibicki, Tomasz Grzesikowski, kuchcik ze dworu, Henryk Niezabitowski, Jan Przybyło, Stanisław Wójcicki i Tomasz Wrzesikowski. Nazwiska takie nosili kolbuszowscy mieszcianie i podkolbuszowscy chłopi. Nie wiadomo do czyjego oddziału wstąpili, do jednego, czy do różnych. Można chyba przypuszczać, że znaleźli się oni w oddziale czy oddziałach formowanych w okolicy Mielca. Z podmieleckimi miasteczkami, Rzochowem, Rzemieniem, Przecławiem i Wojsławiem mieli kolbuszowianie w XIX w. trwałe kontakty, dzięki współpracy Tyszkiewiczów z właścicielami tamtejszych dworów i majątków ziemskich.

W Gawłuszowicach pod Mielcem zbierał swój oddział, na początku czerwca 1863 r., płk Zygmunt Jordan i poszedł z nim przez Szczucin do Królestwa. Tam został on zaraz rozbity pod wsią Komorów.⁷ Może kolbuszowianie

⁷ W oddziale tym był i zginął pod Komorowem dwudziestodwuletni Juliusz hr Tarnowski z Dzikowa k/Tarnobrzegu. Na epitafium jego w tarnobrzescim kościele OO. Dominikanów, czytamy piękne słowa ze Świętych Ksiąg: „Ja duszę i ciało moje oddawam za prawa ojczyste, wzywając Boga, aby co rychlej narodowi naszemu miłościwym był. Bo lepiej nam zginąć na wojnie niż patrzeć na niedolę narodu naszego. Jeżeli przybliżył się nasz czas, umrzyjmy mężnie, a nie czynmy zelżywości sławie naszej”.

byli jednak raczej w oddziale pika Dionizego Czachowskiego, zorganizowanym, w lecie wyżej podanego roku, w majątku Ignacego Suchorzewskiego w Mielcu.

Czachowski walczył od początku powstania, najpierw u boku Mariana Langiewicza na Kielecczyźnie, a potem jako tamtejszy, samodzielny dowódca. Wysechł na szczapę i zczerniał na węgiel, ale zdobył, dzięki wielkiej dzielności i ofiarności, wielką sławę powstańca — dowódcy. W lecie przybył do Galicji, do Mielca, po nowy oddział. Werbował ochotników do niego przez swoich agentów.

Jednym z agentów Czachowskiego był Leon Czajkowski, syn młynarza z Rzochowa, który od początku towarzyszył Czachowskiemu. Zdaje się, że on szukał członków do oddziału od Rzochowa do Rzeszowa. Wiadomo, że on pozyskał dla sprawy, Stanisława Sekowskiego, młodego syna, nowego po Wiesiołowskim, dziedzica Wojśławia i grupę uczniów z Gimnazjum rzeszowskiego. W grupie, tej był Piotr Iwelski, syn leśniczego z Dymarki, podkolbuszowskiej wsi Tyszkiewiczów, uczeń czwartej klasy gimnazjalnej.⁸ Rzeszowscy gimnazjaliści szli do powstania w Mieleckie przez Kolbuszową i wspominali później, że odpoczywali w drodze w kolbuszowskim dworze, na pewno u Konstantego Ruckiego, byłego członka tajnych spisków i ruchów wolnościowych.

Działał też na rzecz Powstania Styczniowego Fraciszek hr. Wiesiołowski, szwagier Jerzego Tyszkiewicza, również dawny działacz niepodległościowy, mieszkający w 1863 r. pod Jarosławiem. W tamtych stronach powstał oddział płka Antoniego Jeziorańskiego i przeszedłszy granicę rosyjską walczył na początku maja pod Kobylanką — Cieszanowem. W oddziale tym był i zginął pod Kobylanką Kazimierz hr. Tyszkiewicz, syn Jarosława, brata Jerzego z Kolbuszowej i Weryni, co podają genealogowie i historycy powstania. Może byli też z nim jacyś kolbuszowianie. Nie wiadomo. Nie wiadomo też na razie czy jakiś Kolbuszowianin zginął w powstaniu. Chyba tak, ponieważ stała niegdyś, na krańcu Kolbuszowej, prawie naprzeciw domu Cibickich kapliczka, o której mówiono, że została zbudowana na cześć poległych powstańców styczniowych. Kapliczkę tę zburzono po 1960 r., w czasie budowy nowego kolbuszowskiego szpitala. Powstanie Styczniowe upadło a jego uczestnicy i sympatycy, uważani za bandytów i złoczyńców, bywali łapani, aresztowani i różnorodnie karani. Dziesiątki tysięcy ich zesłano w głąb Rosji, na Syberię, gdzie pracowali jako niewolnicy w kopalniach, lasach i gospodarstwach rolnych.

Z Galicji było na zesłaniu ponad dwa tysiące powstańców. Z Kolbuszowej znaleźli się tam na pewno Michał Lanc i Tomasz Grzesikowski, Może i inni.

Galicyjskie władze austriackie w 1863 r. patrzyły przez palce na polskie, antyrosyjskie poczynania powstańcze dokonywane na ich terenie.

⁸ Ryszard Pietrzykowski: Dionizy Czachowski, Warszawa 1983, s. 289.

Dopiero w roku następnym, w obliczu klęski powstania, podjęły represje wobec jego uczestników. Wprowadziły stan wyjątkowy, aresztowania, sądy wojskowe. Wzmogły terror, mający zastraszyć Polaków i od nowa zniechęcić do wszelkiej myśli o wolności ojczyzny. Tymczasem patrioci polscy ciężko przeżywali tragedię i starali się jak mogli, pomagać powstańcom wolnym, aresztowanym a nawet i zesłanym, chociaż potrzeba było do tego posiadania dużej ilości odwagi cywilnej i hartu ducha.

Na czoło tych ludzi w Galicji wysunął się już w listopadzie 1863 r. ks. Ludwik Ruczka, proboszcz z Kolbuszowej, poseł do parlamentu we Lwowie i Wiedniu. Kapłan i dygnitarz, uczciwy syn swojej ziemi rodzinnej. Z miłości dla niej zajął się wyszukiwaniem miejsc pobytu powstańców galicyjskich, organizował dla nich pomoc materialną, wobec zesłanych zaczął czynić starania o ich zwolnienie. Dzięki temu otrzymał miano „ojca Sybiraków”.

Nie wiemy, jak rozpoczął on tę swoją pracę. Kim zajął się najpierw. Może osobą Michała Lanca. Podjął jednak działalność na rzecz zesłańców, stało się to głośne i rodzice oraz krewni byłych powstańców, teraz więźniów i deportowanych, szukali u niego rozpaczliwie pomocy dla nich.

W dokumentach po ks. Ludwiku Huczce, znajdujących się dzisiaj w Archiwum Miasta Krakowa, spoczywają dziesiątki listów, błagających księdza o zdobycie wiadomości i udzielenie pomocy synom, mężom albo innym krewnym piszących. W listach tych, pochodzących z Krakowa, Tarnowa, Dębicy, Rzeszowa, Jarosławia, Ulanowa, Bełża, Brzeżan, Stryja, Tarnopola, Zaleszczyk i innych miejscowości, nazywano ks. Ruczkę „Opiekunem stroskanych”, „Panem litościwym”, „Ojcem najlepszym dla dzieci w Sybirze pozostających”. Czasem trafia się wśród nich pismo od samego Sybiraka, które jakoś dotarło do rodziny i przyniosło jej wiadomość o nędznych warunkach jego życia, o dręczących go zimnie, głodzie i tęsknocie za krajem i domem.

Ks. Ludwik Ruczka, bywając we Wiedniu, a posiadając podobno arystokratyczne manieri, pozyskiwał sobie przychyłność hr. Rechberga, austriackiego ministra spraw zagranicznych, hr. Stackelberga, ambasadora rosyjskiego w stolicy Austrii i innych wpływowych osób. Z ich poparciem wyszukiwał zesłańców na olbrzymich terenach rosyjskich, przysyłał im listy podnoszące na duchu, pewne kwoty pieniężne i zabiegał u władz austriackich i rosyjskich o ich zwolnienie, pod pozorem odbycia służby w armii austriackiej. Powstańcy styczniowi byli bowiem najczęściej młodymi chłopcami, w wieku przedpoborowym.

W papierach ks. Ruczki widnieją pracowicie zapisane nazwy miejscowości, gdzie byli galicjanie, Orel, Kaługa, Kazań, Kursk, Ekaterinburg, Irkuck, Tomsk i informacje o nich oraz pisma wysyłane przez księdza w ich sprawach do wysokich urzędów i odpowiedzi otrzymywane z nich. Są to pisma Urzędu Powiatowego w Kolbuszowej z lat 1865—1873 do ks. Ruczki w sprawach Sybiraków, pisma Austriackiego Poselstwa w Petersburgu,

Ambasady Rosyjskiej we Wiedniu, Austriackiego Konsulatu Generalnego w Warszawie, Prezydium Namiestnictwa Galicyjskiego ze Lwowa i inne. Wszystkie donosiły księdzu o Sybirakach. Często zawiadamały, że cesarsko-rosyjskie władze we wschodniej Syberii otrzymały rozkaz odesłania takiego czy takiego zesłańca politycznego do granic jego rodzinnego kraju.

I tak ks. Ludwik Ruczka samowolnie stał się charytatywnym organem dwóch państw zaborczych, Austrii i Rosji, poprzednikiem Czerwonego Krzyża, międzynarodowej organizacji, troszczącej się o losy jeńców wojennych. Interweniował w sprawie ośmiuset czterdziestu pięciu zesłańców. Informacje dotyczące ich ogłaszał w krakowskiej gazecie „Czas”, której był, jak się zdaje, współredaktorem. Uzyskał zwolnienie z Sybiru czterystu galicjan. Byli wśród nich Michał Lanc i Tomasz Grzesikowski. Większość innych pochodziła z Krakowa.

W 1865 r. ks. Ruczka przestał być posłem do parlamentów co utrudniło mu prosybirackie starania.

Pierwsi zwolnieni Sybiracy wracali już w 1864 r. Ks. Ruczka działał jakoś w Krakowie i tamtejsi patrioci zawiązali, pod jego wpływem „Komitet Wspierania Powracających z Sybiru Rodaków”. Działał on prawie przez cztery lata, pomagając zesłańcom, dostarczonym przez władze rosyjskie do stacji kolejowych w Chrzanowie i Jaworznie.⁹

Praca ks. Ruczki przyniosła mu rozgłos i uznanie w kraju i za granicą. Dowiedział się o niej Pius IX, ówczesny papież i nadał księdzu w specjalnym liście tytuł: „Szambelan Jego Świątobliwości” oraz przysłał odpust na godzinę śmierci.

Prezydium Magistratu miasta Krakowa uchwaliło ks. Ruczce, w 1868 r. uroczyste podziękowanie za serdeczny trud włożony w sprawę niesienia pomocy Sybirakom, powstańcom styczniowym. W odpowiedzi księdza do Krakowa czytamy, że cieszy się on bardzo, iż Bóg pobłogosławił jego usiłowanie i że pismo od Ojca Świętego i uchwała Prezydium Magistratu krakowskiego będą najdroższymi pamiątkami jego życia.

W 1868 r. Komitet Wspierania Powracających z Sybiru Rodaków rozwiązał się, a byli zesłańcy utworzyli własne stowarzyszenie pod nazwą „Wzajemna Pomoc Sybiraków”. Wspierali się nawzajem i okazywali wdzięczność ks. Ruczce. On zaś żył i pracował dalej ciesząc się powszechnym szacunkiem. Otrzymał godność honorowego kanonika kapituły tarnowskiej i prałata. Był też, zdaje się, dziekanem mieleckim i marszałkiem powiatu kolbuszowskiego.

W 1967 r. władze cesarsko-królewskiej monarchii austriacko-węgierskiej znowu przeprowadziły reformy. Poszczególne kraje państwa otrzymały autonomię, samorząd, a ich narody równouprawnienie i własne języki urzędowe. Stworzono też nowe powiaty polityczne. Może te powiaty

⁹ Ilustrowany Kurier Codzienny, nr 26 z 2611936 r., s. 5.

powstały przed 1867 r. gdyż polityczny powiat kolbuszowski był już w 1961 r. Władzę w nim otrzymały Urząd Powiatowy nazywany Starostwem i Wydział Powiatowy, jako organa rządowe i Rada Powiatowa, jako organ samorządowy, Przewodniczącego Rady nazywano marszałkiem powiatu.¹⁰

Powstały w Kolbuszowej poczta, żandarmeria, apteka. Ale postęp w małym tym, nieuprzemysłowionym miasteczku i rolniczym powiecie dokonywał się pomału i ludzie nadal żyli biednie. Wyjeżdżali więc masowo za granicę w poszukiwaniu pracy, głównie do Ameryki. Napływało zaś w kolbuszowskie strony trochę innych ludzi, w tym i byłych powstańców styczniowych z Królestwa Polskiego. Groby ich znajdują się do dzisiaj na cmentarzu w Kolbuszowej.

Ks. Ludwik Ruczka interesował się przemianami i życiem galicyjskim. W 1873 r. został znowu wybrany posłem cło sejmu we Lwowie i do Rady Państwa we Wiedniu. Odtąd funkcje te pełnił dożywotnio. Jeździł też często do Jarosławia, do bratanka Juliana Ruczki, już adwokata.

W 1888 r. ksiądz zrobił testament i ogłosił go najbliższemu. Poprosił w nim o pogrzebanie jego ciała na kolbuszowskim cmentarzu u stóp wielkiego krzyża, zrobionego podobno na pamiątkę zniesienia pańszczyzny. Życzył sobie, żeby na pogrzeb, który chciał mieć jak najskromniejszy, przybyli księża z diecezji tarnowskiej i przemyskiej, okoliczna szlachta i Sybiracy. Miał nadzieję, że ci, co byli łaskawi dla niego za życia, będą takimi i po śmierci. Zapisał pieniądze do rozdania pomiędzy żebraków z prośbą, żeby modlili się za niego w dniu pogrzebu. Na nagrobku polecił wyryć tylko najniezbędniejsze słowa. Te, które znajdują się u niego i dzisiaj.

W dalszej części pisma, sporządzonego przez notariusza Józefa Lityńskiego, twierdził ks. Ruczka, że wszystkie dochody z majątku kościelnego, z kościoła i ofiar pobożnych ludzi obracał na potrzeby kościoła i meliorację gospodarstwa. Rachunki z wydatków na te cele pozostawił w porządku w kancelarii, dla istniejącego już Komitetu Parafialnego.

Z osobistych *rzeczy* powiadał trochę drobnych ruchomości i pieniędzy, oszczędności poczynione w innym zawodzie, a więc z diet poselskich i te rozdzielił pomiędzy przyjaciół i krewnych. Srebrny krzyżyk noszony na piersi, przeznaczył Stanisławowi Kotarskiemu, nazwanemu przyjacielem i wychowawcą. Siostra Stanisława, Maria Drohojowska, dostała dwa święte obrazy. Bibliotekę uznał ksiądz za własność bratanka Juliana Ruczki, którego uczynił wykonawcą testamentu. Siostrą, siostrzeńcom, bratanicą i bratankowi Karolowi, synowi Franciszka, zamieszkałemu we

¹⁰ Piszącej nie jest dokładnie wiadomo czy ks. Ludwik Ruczka był pierwszym marszałkiem powiatu. W siedemdziesiątych latach marszałkiem powiatu kolbuszowskiego był już Zdzisław hr Tyszkiewicz, syn Jerzego z Weryni, spadkobierca całej Kolbuszowszczyzny. Ten Tyszkiewicz też był posłem do sejmu galicyjskiego i do Rady Państwa.

Wiedniu i gospodyni Żychowiczowej zapisał pewne niewielkie sumy pieniężne.

Ks. Ludwik Ruczka zasłabł na sesji parlamentu we Wiedniu. Przyjechał zaraz do Kolbuszowej i tu zmarł 30 listopada 1896 r. Koledzy z Wiednia już pierwszego grudnia podali do krakowskiego Ilustrowanego Kuriera Codziennego następujący nekrolog:

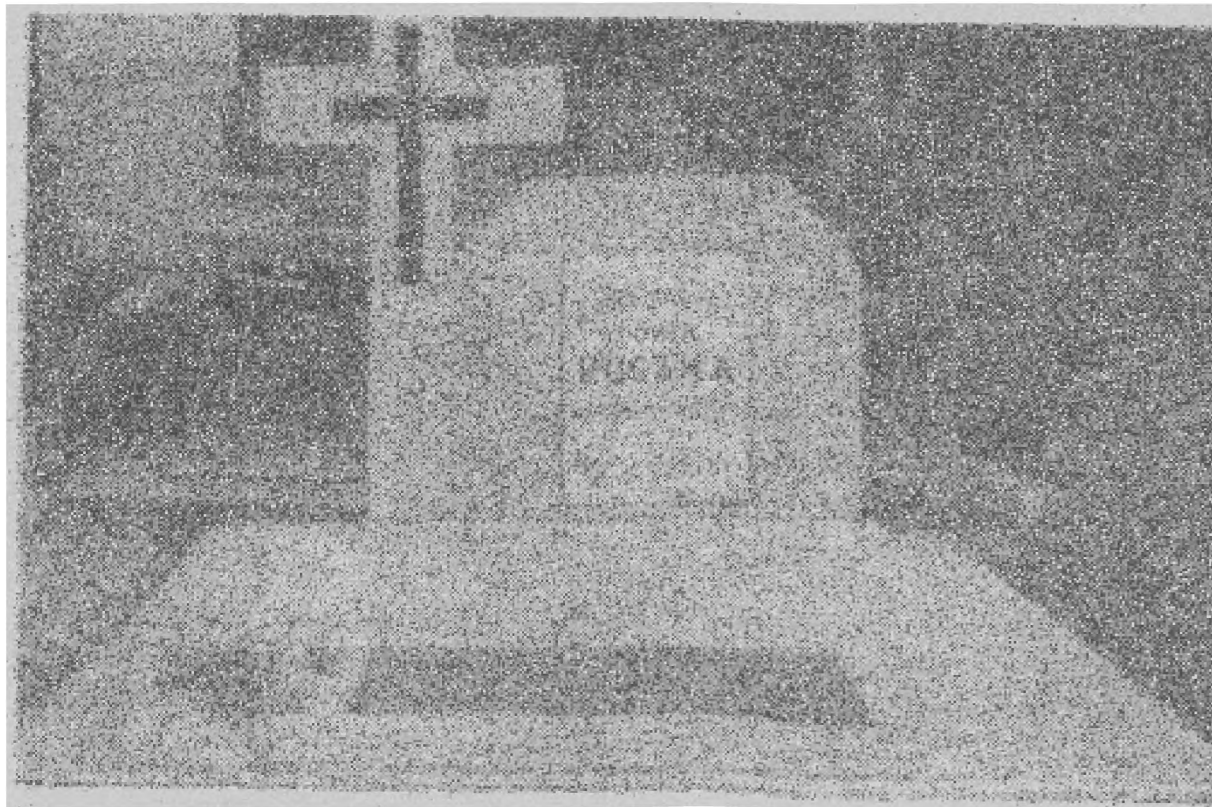
„Zmarły wczoraj w Kolbuszowie kanonik Ruczka, 82-letni nestor w parlamencie austriackim, w którym z krótką przerwą pomiędzy 1865 a 1873 r. zasiadał od 1861, sumiennością w sprawowaniu obowiązków poselskich młodemu pokoleniu przyświecał najzacniejszym przykładem. Przeczytawszy z rana gazety w Cafe Parisien, na rogu Schötttenringu i Währingstrasse, dawniej w towarzystwie Euzebiusza Czerkawskiego, od trzech lat sam na sam, krzepki staruszek o siwiutkiej głowie, energicznej, sarmackiej twarzy, w wysokich butach, których tutaj nie noszą prałaci, udawał się regularnie do niezbyt odległego parlamentu, aby zająć swe miejsce w sali posiedzeń lub na zebraniach komisji. Ks. Ruczka nie zasłynął jako mówca, przemawiał on bardzo rzadko, głównie w kwestiach specjalnych (np. kongresy duchowieństwa), ale swoją gorącą miłością narodu i kraju, swym charakterem, imponującym kryształową przezroczystością, swą niezwykłą uprzejmością i rzadką skromnością, jako najstarszy reprezentant świetnych, dawnych tradycji Koła Polskiego, jeszcze sprzed 1873 r., był szlachetnym wzorem dla młodszych. Z tych głośnych naszych weteranów parlamentarnych z pierwszej epoki konstytucyjnej, teraz żyją już tylko jeszcze dwaj: Smółka i Ziemiałkowski, z których zwłaszcza pierwszy był złączony serdeczną przyjaźnią z ś.p. ks. Ruczka. Do niedawna ks. Ruczka odprawiał wszystkie msze żałobne, które Koło Polskie zamawiało za dusze swoich zmarłych członków. A odprawiał tych mszy żałobnych bardzo wiele! Bo — rzecz szczególna! — nam, przywykłym do klimatu sroższego, zima wiedeńska staje się niebezpieczniejszą niż południowcom i nie mija żadna zimowa kampania parlamentarna, która by nie przerzedziła szeregów Koła Polskiego. Jeszcze przed 2 czy 3 tygodniami ks. Ruczka był w Wiedniu: zasłabłszy, pojechał do domu, aby umrzeć wśród swoich, na łonie tego kraju, który kochał tak gorąco i którego służbie w Bogu poświęcił cały, długi, szlachetny i przykładowy żywot kapłana i obywatela. Cześć Jego jasnej pamięci!”

Pogrzeb ks. Ludwika Ruczki odbył się w Kolbuszowej 3 grudnia 1896 r. Wielki, zebrany tłum z żalem żegnał swojego proboszcza, kolegę i przyjaciela. Byli wśród niego i dawni galicyjscy zesłańcy. Złożyli oni na mogile Księdza wieniec z napisem: „Ojcu swojemu — Sybiracy”.

Lata płyną. Od chwili pogrzebu ks. Ruczki minęło ich już dziewięćdziesiąt. Po zmarłym Księdzu trwają do dzisiaj jego dokumenty w Krakowie oraz grób w Kolbuszowej. Dokumenty przekazane do Archiwum przez drą Adama Ruczkę, syna Juliana, długotrwałego wykładowcę rzeszowskiego Gimnazjum i Seminarium Nauczycielskiego czekają na opracowanie

i publikację w postaci książki. Grób ponad którym nie ma już wielkiego krzyża cmentarnego, a są tylko dwa drzewa, odnowił przed kilkunastu laty, nieznany bliżej ksiądz Władysław Nowicki.

Wokół grobu ks. Ludwika Ruczki snuje się nić historii. Znają ją i szanują starsi Kolbuszowianie. Oby przejęli ją i pielęgnowali ich następcy.



9. Zdjęcie grobu ks. Ludwika Ruczki na cmentarzu w Kolbuszowej.